



Do klasy dołączył Nowy. Ma dziwne ubrania, własne zdanie i zwyczaje. I wcale nie zabiega o przyjaźń. Jakby mu na nikim nie zależało. Bez wątpienia jest jakiś inny. W każdym razie nie swój... Ech, naprawdę niełatwo go rozgryźć... Zresztą, czy warto? Przecież od razu widać, że słodko nie będzie... A jednak aż korci, żeby do niego zagadać – Nowy jest taki intrygujący!

Komu trudniej? Nowemu czy reszcie klasy? Zwykle rację ma „reszta”, bo siła w grupie. Ale czy zawsze? Czy również tym razem?

Barbara Kosmowska

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor literaturoznawstwa, autorka książek dla dorosłych i młodszych czytelników. Laureatka wielu głównych nagród za książki dla dzieci w konkursach: Książka Przyjazna Dziecku (*Kolorowy szalik*, *Nieźle ziółko*), im. Astrid Lindgren (*Pozłaczana rybka*, *Gwiazda z pierwszego piętra*), Książka Roku Polskiej Sekcji IBBY (*Pozłaczana rybka*) i Żółta Ciżemka (*Nieźle ziółko*).



NIE MYŚLCIE SOBIE, ŻE JESTEM JAKAŚ PANNA FOCH!

Nie myślcie sobie, że jestem jakaś panna Foch! Że tylko narzekam albo szukam dziury w całym. Moja mama lubi tak mówić, ale zapomina, że czasami naprawdę znajduję! Jak choćby tę na świątecznym obrusie. Po zapachowej świeczce. Więc jeśli nawet szukam dziur i je znajduję, to nie powinno się mnie krytykować!

Częściej to właśnie mama wynajduje dziury w całym. Tylko po to, aby mnie pogrzyść. Choćby sprawa Dziwnych Spodni. Znaczą Michała. Nowego, który kilka tygodni temu dołączył do naszej klasy. Opowiedziałam mamie, jaki to cudaczny elegant zaczął chodzić z nami do szkoły. I o tym, jak dziewczyny pisały do siebie liściki z różnymi wierszykami, że „pod oknem, wygodnie, rozsiadły się Dziwne Spodnie” albo „Nowy jest mocno wsioowy”. Ja osobiście ułożyłam też zgrabne zdanie: „Jeśli samotność ci doskwiera, pokochaj ze wsi kawalera”...

Śmiałam się z tego jeszcze wieczorem, gdy z mamą myłyśmy naczynia po kolacji.

– Sama to wymyśliłaś? Ten wierszyk? – wróciła do wcześniejszej rozmowy. Ale zmarszczyła nos. Jak marszczy, to znaczy, że znowu mnie nie rozumie.

– Sama – odpowiedziałam z dumą. – Wszystkim się podobał, tylko nie Agnieszce – dodałam ponuro. Bo Agnieszka, niby najlepsza koleżanka, ale czasami potrafi bez powodu zepsuć mi humor. Jakby jej ktoś zakręcił kurtek ze śmiechem.

– Mhm – westchnęła ciężko mama przy talerzu w maki. Uznałam, że i jej się ten talerz nie podoba. Ja w każdym razie nigdy z niego nie jem.

Gdy przed snem ćwiczyłam cichutko pierwszą zwrotkę pieśni Schuberta, mama zajrzała do pokoju. Niby tylko zapytać, czy odrobiłam lekcje, ale wiedziałam, że chodzi o coś więcej.

– Nie rozumiem – wyznała wreszcie. – Nie mogę pojąć, dlaczego naśmiewasz się z nowego kolegi.

– Jaaa? – zdziwiłam się. Szybko wyjaśniłam, że Nowy wcale nie wie o wierszykach. I że poza Agą to my wszystkie, a może i cała klasa, uważamy tak samo...

– No właśnie. – Mama znowu zmarszczyła nos. – Aga nie naigrawa się z innych. A ty znajdujesz w tym przyjemność.

– To nieprawda! – zaprzeczyłam gorliwie. – Wcale nie jest przyjemnie, jak jakiś dziwoląg przykleja się do mojej przyjaciółki! I wolałabym, aby to był normalny chłopak... znaczy, normalnie ubrany – dodałam, bo w mamy oczach zapaliły się dwa lonty, gotowe spopielić nasz dom.

Zamilkłam, ale na wspomnienie ostatniej potyczki z Agą ponownie zawrzałam gniewem.

– A jeśli chodzi o Agnieszkę, tobyś się, mamo, mocno zdziwiła! – prychnęłam. – Wielka obrończyni słoików będzie mi „przemawiać do rozumu”!

Przewróciłam oczami i zrobiłam jedną z tych agnieszkowych min, które wyrażają okropne niezadowolenie.

– Szkoda, że nie przemówiła – odezwała się mama takim tonem, jakby nagle odkryła, że jestem ciężko chora i nie ma dla mnie ratunku.

Kiedy wyszła, odetchnęłam z ulgą. Ale moja niechęć do Agnieszki wzrosła jeszcze bardziej. Jeżeli przedtem była maleńkim pagórkiem, który nie przesłania świata, to teraz wydawała się górą nie do zdobycia. Bo znowu to samo! Mama staje w obronie Agi, zapominając, że jej własne dziecko cierpi! Jak zostanę mamą, nie pozwolę, aby moja córka myślała, że jej przyjaciółki są ważniejsze – obiecałam sobie.

I od razu poczułam się lepiej. Nawet doszłam do wniosku, że wyjątkowo nadaję się na nowoczesnego rodzica, który potrafi wspierać i bezwzględnie kochać najbliższych. Gdyby mama zechciała myśleć podobnie, nie musiałabym tak szybko planować rodziny. Dręczyć się i martwić na zapas losem moich przyszłych dzieci. Aż mnie wzruszyła ta szlachetna dobroć i troska o przyszłe pokolenia. Cóż... trzeba cierpliwie poczekać, zanim udowodnię mamie, że jednak można być przyjaciółką własnego dziecka...

(...)

Od tamtego czasu minęło kilka dni. Nigdy nie sądziłam, że Kaśka jest taka sympatyczna. Teraz, gdy Aga rozmawia na przerwach z Dziwnymi Spodniami i mówi do mnie jak pani z naszego spożywczaka, obrażonym głosem, chętnie przesiaduję na przerwach z Kaśką. Śmiejemy się i piszemy liściki do chłopców z piątej klasy. Oczywiście liściki są miłosne i ze zmyślonymi autorkami. Jak znam Agnieszkę, miałyby nam to za złe. Na szczęście teraz, gdy naszą przyjaźń przesłoniła wielka góra, nie muszę się przejmować jej zdaniem.

Trochę mnie to denerwuje, że nie muszę się przejmować... I że bez niej wracam po lekcjach do domu. I że przestały do mnie docierać zabawne esemesy od Agi. A już najbardziej jestem zła na Tomka, mojego starszego brata, który codziennie pyta, co u niej słychać. Bo nie mam pojęcia, co słychać! To po pierwsze. A po drugie, mógłby raz zapytać, co słychać u mnie. Może nawet powiedziałabym mu o tej górze, co rośnie i rośnie. Albo o Kaśce. Że ją szczerze lubię, ale mnie jednak nie rozśmiesza. Nie tak, jak Agnieszka...

Oczywiście ona nigdy się o tym nie dowie! Nie zamierzam wydzwaniać, umawiać się na bieganie po parku. Albo na rowerowe szaleństwo, bo zawsze wiosną jeździmy nad Zalew Kruszyński. Nic z tych rzeczy!